DZIENNIK WARSZAWSKI.

Niedziela 18/30 Września 1855 roku. **№ 258.** Jutro Najśw. Marji P. Różańcowéj i Ś. Remigjusza B. Wschód słoń. o god. 6 min. 1. — Zachód o g. 5 m. 37.

Z Rewla, 24 Sierpnia (5 Września).

Flota nieprzyjacielska koło wyspy Nargen stojąca, składa się obecnie z 7 okrętów linjowych, 2 fregat, 10 parostatków, 12 łodzi kanonjerskich, 12 statków transportowych i dwóch łodzi małych rozmiarów. Dziś w południe dwa parostatki poważyły się wpłynąć do zatoki Rewelskiéj, dla robienia jak się zdaje pomiarów.

Z Libawy, 18 (30) Sierpnia.

W Poniedziałek, 15go (27go) Sierpnia w południe, fregata szrubowa francuzka *Marne*, wpłynęła do naszéj zatoki, mając na swym pokładzie 210 do niewoli wziętych Rosjan i 2 szyprów statków kupieckich z ich rodzinami (jeden z tych szyprów wzięty był do niewoli koło brzegów Kamczatki, drugi zaś na morzu Białem). Jeńców tych przewieziono na brzeg na dwóch łodziach sterników i dwóch francuskich statkach wiosłowych; ponieważ zaś morze bardzo się burzyło, przewóz nie mógłby być uskuteczniony wcześniéj jak wieczorem, poczem parostatek odpłynął.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Najwyższym rozkazem z dnia 30go Sierpnia r. b., w korpusie inżenjerów górnictwa, dyrygujący Ileckim zarządem dobywania soli, podpułkownik Dmitriew, za odznaczenie się w służbie, mianowany został pułkownikiem.

— Komisja rządowa sprawiedliwości ogłosiła, iż nadesłany przez ministra sekretarza stanu Królestwa Polskiego akt zejścia Johana-Hermana Stejnbach z m. Warszawy pochodzącego, w wieku lat 32 na dniu 21 Września r. z. w Ejsenach w Wielkiem Księstwie Sasko-Wejmarskiem zmarłego, przesłała prokuratorowi królewskiemu przy trybunale cywilnym w Warszawie, do odpowiedniego przepisom prawa postąpienia.

— Z powodu nader niskiego stanu wody na Wiśle, żegluga parowa osobowa tak na dolnéj jak i na górnéj Wiśle, z dniem 1 Października roku bieżącego ustaje.

— Wyszedł z druku Ner 35 Tygodnika Lekarskiego i zawiera: F. de Sauve. Leczenie nekrozy (dokończenie). — Rosenzweig. Kilka słów o cholerze, z wykładu profesora Skody w Wiedniu (dokończenie).—Natanson. Znak nasycenia tranem wątrobowym.—Spostrzeżenia meteorologiczno-lekarskie.— Postęp cholery w Warszawie w roku bież.—Odcinek. E. Miłosz. O śmierci i jéj oznakach (dalszy ciąg).—Doniesienie.

— *Prospekt.*—»*Kościoły Warszawskie rzymsko-katolickie opisane pod względem historycznym przez Juljana Bartoszewicza.* Wizerunki kościołów i celniejsze w nich nagrobki rytował na drzewie Michał Starkman.« Wszystkie celniejsze miasta dawnéj Polski mają spisane i opisane swoje pamiątki, swoje przynajmniéj kościoły, a niektóre z nich obszerne historje i kroniki. Nad zbadaniem przeszłości kilku z nich, a mianowicie Krakowa, wielu archeologów pracowało i obfite zebrało plony. Jedna Warszawa zaległa pole i najpóźniéj z miast polskich, lubo najwcześniéj może była powinna, jako stolica kraju, zainteresowała uczonych. Dzisiaj dopiero na wielką skalę rozpoczynają się studja nad miastem naszem; dzisiaj dopiero przeszłość Warszawy, zajęła kilku znakomitszych archeologów. Nie ma wątpliwości, że, po wzroście poszukiwań spółczesnych sądząc, miasto nasze dokładniejszéj od innych miast polskich doczeka się historji, bo więcéj materjałów nagromadzi dla następnych pokoleń; z tém wszystkiem w obecnéj chwili przygotowania tylko widzim, a skutku dopiero oczekiwać nam wolno. Dla tego występujemy tymczasem z Opisem historycznym kościołów Warszawskich. Nim kto dokładniejszy wyda ich opis i historję, dzieło nasze które wydać zamierzamy ten pierwszy brak w nauce i literaturze zastąpi.

Nie dajemy zupełnéj historji kościołów Warszawskich, więcéj to szkice, jak całkowite obrazy, dlatego, że zakres pisma naszego ograniczony. Później może szkice te rozwiną się na obrazy. Nie dajemy też opisu kościołów, opisu kaplic, ołtarzy, malowideł, funduszów, nie dajem kroniki takiéj, jaka jest np. Mączyńskiego, o kościołach krakowskich, bo naszym celem nie było dać opis kościołów, ale ich historją. Dla tego nawiązaliśmy na nić wspomnień więcéj szczegółów historycznych, więcéj wypadków, jakie do murów tego lub owego kościoła się przywiązały, aniżeli samych opisów — i jeżeli potem da Bóg, że rozwiniem, jak obiecujem te szkice; li tylko pod względem historycznym, nie zaś opisowym, damy powtórne wydanie kościołów Warszawskich. Opisy pozostaną własnością dzieła księdza Kurowskiego »Pamiątki Warszawy,« albo dokładniejszego jeszcze dzieła, którego prawo mamy spodziewać się od Sobieszczańskiego.

Tak więc historja wyłącznie nas zajmuje teraz, i dla tego z góry oświadczamy czytelnikom, czego się po naszem dziele spodziewać mają.

Postanowiliśmy załączyć wizerunki kościołów, a z każdego wybrać po dwa, trzy nagrobki celniejsze, albo pod względem sztuki, albo pod względem znaczenia osób, których popioły pokrywają. Nagrobki te i kościoły damy w drzeworytach. W dziele naszem będą tak przedstawiane wszystkie bez wyjątku dziś istniejące kościoły, nie tylko będące w saméj Warszawie, ale i w całéj okolicy warszawskiéj, które naturalnie znajome warszawianom do świątyń naszéj stolicy słusznie policzone być mogą, np. kościoł Pragski, Powązkowski, Czerniakowski, Willanowski, kościoł księży Kamedułów w Bielanach, a nawet i nowo stawiający się kościołek w Mokotowie.

Dzieło wychodzić będzie zeszytami, w każdym zeszycie będą dwa kościoły, to jest: wizerunek i historja ich, a w texcie pomieszczone będą nagróbki.

Warunki prenumeraty.— Całe dzieło składać się mające z 13 zeszytów, zawierających opisy historyczne 26 kościołów i 50 do 60 celniejszych nagrobków, wraz z ich wizerunkami rytemi przezemnie na drzewie, wychodzić będzie na papierze welinowym in 8vo majori.

Poszyty składające się z opisu dwóch kościołów wraz z ich wizerunkami i celniejszemi ich nagrobkami, wychodzić będą miesięcznie, począwszy od 1 Października r. b. Cena całego dzieła, którego objętość przynajmniéj dojdzie 25 arkuszy, oprócz wizerunków, wynosi rs. 6. Prenumerujący przy odbiorze 1go poszytu, zechcą złożyć rs. 2, przy następnych 8, opłacać będą po kop. 50, a ostatnie cztery otrzymają bez opłaty.

Prenumerować można u wszystkich księgarzy w Królestwie, Cesarstwie i w mieszkaniu wydawcy, ulica Krakowskie-Przedmieście, pałac JW. hr. St. Potockiego, Ner 415. Skład główny dla Królestwa w księgarni S. Orgelbranda w Warszawie, a dla Cesarstwa w księgarni M. Orgelbranda w Wilnie.

M. Starkman.

Na mocy ukazu Najwyższego z dnia 22go Października r. z., otwartym został w dniu 27 Sierpnia (8 Września) r. b., przy uniwersytecie petersburgskim fakultet języków wschodnich, a natomiast istniejące dotąd wykładanie tychże języków w uniwersytecie kazańskim, w liceum Richelieu (w Odessie) i w tameczném gimnazjum, oraz w pierwszem gimnazjum kazańskiem, zniesionem zostało, z pozostawieniem wykładu języka tatarskiego w gimnazjum kazańskiem. Otwarcie tego fakultetu w Petersburgu, odbyło się z wielką uroczystością, na któréj znajdowali się minister oświecenia narodowego, towarzysz ministra, kurator okręgu naukowego petersburgskiego, i członkowie uniwersytetu wraz z uczniami i miłośnikami oświaty. Fakultet podzielonym został na 5 oddziałów, jako to: arabsko-persko-turecko-tatarski, chińsko-mańczurski, hebrajsko-arabski, mongoło-kałmycko-tatarski i ormiano-gruzino-tatarski. Dziekanem tego fakultetu wybrany został Mirza Alexander Kazem-bek, profesor zwyczajny literatury perskiéj, dawniéj profesor w uniwersytecie kazańskim, mąż światły i wielce ujmującą powierzchownością od przyrody obdarzony, która przy europejskiem ukształceniu a wschodnim ubiorze, każdemu sympatyzuje. Do tegoż fakultetu należy Antoni Muchliński, profesor zwyczajny literatury tureckiéj; Konstanty Halstuński p. o. adjunkta języka kałmyckiego; znany z podróży po wschodzie Eljasz Berezin, p. o. profesora zwyczajnego narzeczy turkskich i inni.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 23 Września. *Globe* ogłasza, iż czytelnicy dzienników powinni przygotować się na to, że obecnie nie mają spodziewać się komunikowania ze strony ministerstwa wojny, tak kompletnych wiadomości względem operacji jenerałów sprzymierzonych jak dotąd, ponieważ interes tych operacji wymaga często największéj tajemnicy.

— Kardynał Wiseman (według doniesień z Wenecji) ma objąć zarząd bibljoteki Watykanu w Rzymie, w miejsce zmarłego uczonego kardynała Mai.

(*Neue Preussische Zeitung*).

A U S T R J A.

— Głęboka przepaść jaka dzieli politykę Anglji od polityki mocarstw lądowych, staje się z każdym dniem szerszą. Jeśli prasa angielska ma tylko obelgi i groźby dla narodów które chcą pozostać neutralnemi w zatargach jakie Anglja wywołała i exploatuje na swoją korzyść, — a nawet dla swoich sprzymierzeńców, którzy nie dość gorliwie spieszą oddawać się na ofiarę dla niéj, za to znowu napróżno szukanoby w organach opinji publicznéj na stałym lądzie jakiegokolwiek wyrażenia pochwały lub sympatji dla Anglji. Austrja szczególnie ma przywilej służenia za cel najprzewrotniejszych insynuacji, najniegodziwszych ataków ze strony dzienników angielskich. Głos *Morning Post* budzi echo *Timesa*, laury *Timesa* nie dadzą spać spokojnie *Economistowi*.

Ten tygodnik urzędowy, niedawno jeszcze apostoł pokoju, dziś w artykule pod tytułem: *Ruch i nadzieje Włoch*, odzywa się do niegodnych namiętności, w sposób, któregoby się nawet sam Mazzini nie powstydził. Djatryba *Economisty* jest prosto aktem oskarżenia wymierzonym przeciw Austrji i pochwałą dla Piemontu, którego dzieci umierają za sprawę Anglji. *Economist* nazywa intrygami i zwodniczemi sidłami to wszystko co Austrja czyni ku polepszeniu położenia swoich włoskich prowincji. Spodziewa on się że wojsko piemonckie podniecone zaszczytem nazywania się towarzyszami broni walecznych Anglików, utworzy armję rewolucyjną, która w dniu emancypacji Włoch, z łatwością da sobie radę z niewprawnemi do wojny pułkami Austrji.

Na ten brzmiący ton tygodnika angielskiego, *Oestr. Ztg* która jest wojowniczem piórem gabinetu wiedeńskiego, odpowiada z pogardą, powtarzając całą tę gadaninę w swoich kolumnach, dodając tylko wstęp lakoniczny i wyrazisty. »Anglja, mówi ten dziennik austrjacki, nie potrafiła zrobić z armji austrjackiéj płatnych żołdaków na koszcie angielskim, a ponieważ we Francji zaczyna już kiełkować myśl spokojnego załatwienia sprawy, przeto polityka angielska zatrwożona, chwyta znowu za pochodnię rewolucyjną, aby rozdmuchać nienawiść i niezgodę i dokończyć chwilowo zachwiane dzieło 1848 r.

Niech Anglja sypie laury Piemontowi, Austrja tak mało się tem interesuje, jak temi czczémi frazesami, którémi brzmią dzienniki angielskie. Austrja tak jak cały świat wie co warta jest wiara angielska i przyjaźń Anglji, wie ona że Anglja zawsze gotowa jest puścić silną psiarnię na każdego, kto nie chce dla jéj korzyści polować.

— Korrespondencja z Wiednia 8 września w *Gazecie Augsburskiéj*, zaprzecza w sposób zupełnie stanowczy pogłosce, jakoby gabinet wiedeński uczynił niedawno nową propozycję pokoju gabinetom Londynu i Paryża. (*Jour. de St. Pet.*).

F R A N C J A.

Paryż 24 Wrzesnia. Czytamy w dzisiejszym *Moniteur*: Cesarz przyjmował w dniu wczorajszym o godzinie wpół do drugiéj, w zamku St. Cloud, jenerała barona v. Prokesch, prezydującego w sejmie związkowym niemieckim, tudzież jego syna, który jest oficerem w armji austrjackiéj. Baron v. Hubner nadzwyczajny poseł i minister pełnomocny austrjacki przy dworze francuskim, przedstawił Cesarzowi tych panów. Daléj Cesarz przyjmował barona v. Arnim, który przedstawiony był przez posła pruskiego hrabiego v. Hatzfeldt. Tegoż dnia o godzinie 2éj Cesarz przyjmował lorda Cowley, nadzwyczajnego posła i pełnomocnego ministra królowéj angielskiéj, który prezentował Cesarzowi podpułkownika Claremont, przysłanego w miejsce jenerała-majora Torrens, w charakterze komisarza wojennego angielskiego w Paryżu, tudzież jenerała-majora Hearry, udającego się do Indji,

i miss Pardoe, autorkę rozmaitych dzieł historycznych, które ona Cesarzowi ofiarowała.

— Korrespondent paryski w *Neue Pr. Zeitung* pisze:

Z innéj strony zapewne wiecie już że baron v. Prokesch udał się do Paryża bez żadnego politycznego znaczenia. Wczoraj przedstawiał on się Cesarzowi. O ile wiem, opuszczając Wiedeń nie miał on ani zamiaru, ani polecenia od swego rządu, ani nawet zwykle wymagalnego pozwolenia przedstawienia się Cesarzowi, ale poseł austrjacki w Paryżu p. v. Hubner telegrafem przesłał rządowi w Wiedniu uwagę swoją, że to mogłoby dać powód do rozmaitych niekorzystnych uwag i komentarzy, gdyby p. v. Prokesch nie pokazał się u Cesarza. Przy prezentacji towarzyszył panu v. Prokesch jego syn, co niewątpliwie nie miałoby miejsca, gdyby p. v. Prokesch miał jakąkolwiek polityczną misję do Cesarza.

— Do Hawru przybył z Haity adjutant Cesarza Suluka i z orszakiem złożonym z trzech murzynów udaje się do Paryża.

Paryż 25 Września. W kółkach zwykle dobrze zawiadomionych utrzymują, że baron von Prokesch-Osten opuści Paryż w dniu dzisiejszym.

Paryż 26 Września. Książe Koburg przybył wczoraj do Paryża. Cesarz oddał mu wizytę. — Dzisiejszy *Moniteur* donosi, że rząd postanowił wstrzymać wszelkie upoważnienia do przedsięwzięć, których następstwem jest wypuszczenie w obieg nowych papierów walutowych. (*Neue Pr. Zeitung*).

P R U S S Y.

Berlin 26 Września. Mamy tu liczne doniesienia z rozmaitych miast przez które najjaśniejsza para królewska w ostatnich dniach przejeżdżała. Ostatni jest raport z Treviru, gdzie Królestwo Ichmość przybyli w dniu wczorajszym wraz z Jego K. Wys. księciem Pruskim i licznym orszakiem. Na całéj drodze którą Królestwo Ichmość przejeżdżali wieczorem, były bramy tryumfalne i wszelkiego rodzaju przyozdobienia, a ludność przyjmowała dostojnych podróżnych z najżywszym entuzjazmem. Przy wjeździe do Trewiru (o godzinie wpół do 8éj wieczorem) całe miasto i sąsiednie wsie były świetnie uilluminowane.

Dzień wczorajszy atoli naznaczony był smutnym wypadkiem. Konie powozu w którym jechał oberprezydent Kleist Retzow i prezydent Seebaldt, rozbiegały się i rozbiły powóz. P. Kleist Retzow upadł na głowę i przez niejaki czas zostawał bez zmysłów, jednakże wszelkie niebezpieczeństwo przeminęło; pan Seebaldt poniósł lekkie stłuczenie. (*Neue Pr. Ztg*).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— Piszą z Konstantynopola 3 września do gazety *Nord:*

Od czasu powrotu Mehmeda-Ali-paszy partja Reszyda jest w zupełnem rozprzężeniu. Uważano na uroczystościach Bajramu, że Omer-pasza miał pierwszeństwo przed smutnym zięciem Sułtana Ali-Galeb, synem Reszyda-paszy. Więcej też uderzyło to, że syn Sułtana zestąpił o stopień niżej, niż to, że jeneralissymus turecki wyżej postąpił. Ze stanowiska stronnictw dla których rzecz publiczna znika zupełnie wobec ich prywatnego interesu, Ali-Galeb więcej jest synem Reszyda niż zięciem Sułtana. Zresztą staro-turcy nazywają go Maimu-paszą (Małpo-paszą).

Szczególnym zaszczytem jaki uczyniono Omerowi-paszy było to, że małżonce jego dozwolono prezentować się Sułtanowi z odkrytą twarzą. Jest to niezaprzeczony postęp, ale też jedyny jaki w tym roku możemy zanotować w cywilizacji tureckiej. Omer-pasza odpływa niewątpliwie do Batum. Wątpimy jednakże żeby on wybrał ten punkt za zasadę operacji przeciw armji rossyjskiej.

Francuzi zabierają się do zbudowania barak dla 80,000 ludzi wzdłuż strony lądowej Konstantynopola, od przedmieścia Eyub do Makoi Hjos. Ta nowina wprawia w osłupienie naszych Turków, którzy widzą się otoczonemi ze wszystkich stron przez swoich protektorów. Gdyby w potrzebie chcieli uciec z Konstantynopola i tego nawet nie mogliby uczynić. Morze już nie zależy od nich od pierwszej chwili zawikłań skutkiem których flota sprzymierzona weszła na Bosfor. Obóz w Maslak panuje nad Bosforem. Jednakże przestrzeń trójkątna lądu Konstantynopola była wolną aż do tej chwili, wkrótce i ta ma zostać zamkniętą przez obóz obwarowany dla większego bezpieczeństwa stolicy.

Rząd Ludwika-Napoleona nie w samej tylko Francji pilnie zajmuje się prasą perjodyczną. Dowody tego mamy w Belgji. Tu u nas cenzura jest prawdziwie patrjachalną i uprzedzającą. Dotychczas dzienniki tutejsze podlegały cenzurze tureckiej, która jest bardzo dobroduszną i uległą częstym niedopatrzeniom. Obecnie pewien wojskowy francuski przegląda dzienniki a mianowicie wiadomości od armji. Najzapaleńsi stronnicy teraźniejszego rządu we Francji (naturalnie mówiemy tu o Francuzach, bo między Turkami takich stronników napróżnoby szukano), zaczynają już przykrzyć sobie ten system.

Skarżycie się na opóźnienia w moich korespondencjach, ale jakich ja tu potrzebuję użyć trudności żeby je stąd wyprawić, bo wasz adres, a nawet z powodu waszej gazety, każdy list wysyłany do Bruxelli jest tu w najwyższym stopniu podejrzany, a nie mam wcale ochoty mieć do czynienia z policją w Konstantynopolu. Mogę wam zaręczyć, że dzienniki angielskie nie drukują połowy nawet korespondencji jakie stąd otrzymują albo zmieniają je nie do poznania. Widziałem rękopism artykułów przeznaczonych do *Timesa* i innych dzienników angielskich, a kiedym je potem czytał w kolumnach tych dzienników, podziwiałem jak dalece bez ceremonji redaktorowie londyńscy zmieniają zdania swoich korespondentów tutejszych, aby je zgodzić z teraźniejszym gustem czytelników. Jeśli opinja publiczna jest istotnie szóstem wielkiém mocarstwem, jak to się dziś mówi, należałoby lepiej nieco poręczyć jej nietykalność i niezawisłość, niż to uczyniono z nieboszczką Turcją jako wielkiém mocarstwem.

— Czytamy w *Journal de Constantinople* z dnia 3 września:

Mieliśmy tu w tych dniach jeńców francuskich i angielskich, którzy zostali odprowadzeni przez Rosjan aż do Woroneży. Zostali oni oddani nam na mocy kartelu, uregulowanego ostatecznie. Ci jeńcy chwalą niezmiernie sposób w jakim traktowani byli w Rossji, gdzie spotykali wszelkie względy należne nieszczęśliwej odwadze.

— W liście przesłanym dziennikowi *Donau*, znajdujemy między innemi następujące szczegóły względem Eupatorji:

Drożyzna żywności jest niezmierna, nic niepodobna jeść prócz chleba, który kupuje się od żołnierzy francuskich, ten który Tatarzy przedają na targach niepodobna dać jeść bydłu. W Eupatorji jest tylko 200 Francuzów a jeszcze mniej Anglików. Poczta jest francuska, udaje się ona najprzód do Kamiesz a stamtąd do Konstantynopola. Ogół garnizonu składa się tylko z Turków i Arabów, ale zapewniają, że bezwłocznie przybędzie do Eupatorji wielka liczba Francuzów. Obóz broniący przystępu do miasta opatrzony jest strasznemi fortyfikacjami.

— Według prywatnych wiadomości otrzymanych z Sylistrji, *Preus. Corresp.* donosi, że Turcy pracują bardzo czynnie nad budową nowych forfikacji tak w Sylistrji jak i w Ruszczuku. Według Turków 40,000 żołnierzy ma się znajdować w Sylistrji a 18,000 w Ruszczuku, ale dziennik pruski nie chce ręczyć za prawdziwość tych cyfr.

— Piszą z Konstantynopola do paryskiej *Presse:*

Omer-pasza odjechał przedwczoraj (1 września) do Warny, gdzie ma dojrzyć wzięcia na statki 10,000 ludzi udających się do Batum, później weźmie 20,000 z Krymu, które tam zastąpiane zostaną przez kontyngens angielski udający się tam dziś lub jutro.

— Mowią jeszcze o niejakich zmianach które tu zajść mają, a mianowicie, że Mustafa-pasza, ojciec Vely-paszy, ma zostać prezesem wielkiej rady, a sam Vely-pasza ministrem handlu.

Rada tanzymatu nie ustaje w swoich pracach. W tej chwili zajmuje się ona ułożeniem warunków przysądzenia kolei żelaznej z Konstantynopola do Belgradu. Zarazem Mehmed-pasza, prezes rady, przedstawił do roztrząsania wielką kwestję lasów rządowych. Wiadomo, że znaczna część Turcji pokrytą jest wielkiemi dziewiczemi puszczami, których porządna exploatacja stanowiłaby niezmierne dochody dla skarbu; wszystkie te bogactwa dziś nie przynoszące żadnego zysku, mają być uporządkowane i wprowadzone w użycie.

Z tą myślą połączy się zapewnie plan szkoły leśnictwa, której pierwsi uczniowie mają być posłani do szkoły leśnej w Nancy. Rada roztrząsać będzie w ten sposób, wszystkie kwestje żywotne których wprowadzenie w wykonanie przyłoży się potężnie do rozwinięcia sił Turcji.

— Czytamy w korespondencji z Konstantynopola w gazecie *Nord:*

Omer-pasza jak to z pewnością zapowiadaliśmy od od chwili jego pojawienia się w Konstantynopolu, wyjeżdża stanowczo do Azji. Wyjechał on najprzód na inspekcję do Warny, jednakże aż do dotąd nie chciał on wziąć pod swoje rozkazy, czyli właściwie mówiąc nie chciał przyjąć na kark tej monstrualnej wschodniej kreacji Anglików, to jest baszy-buzuków, których ciągle formują i reformują, a dotąd niepodobna przewidzieć co będzie można z nich zrobić. Słychać że postanowiono posłać ich aby pustoszyli Krym, bo takie jest ich istotne powołanie, ale potrzeba aby w takim razie znajdowali się w dostatecznej odległości od obozu sprzymierzonych, bo mogliby spustoszyć go także, przez nieuwagę.

Garnizon Eupatorji z wyborem wojska tureckiego z Rumelji, stanowiącym 7.000 ludzi, skoncentrowanych obecnie w Burgas, i z artylerją przygotowującą się w Konstantynopolu, zostanie przeznaczony do Azji, gdzie spodziewają się utworzyć w ten sposób korpus 50,000 ludzi, dla zatrzymania postępów Rosjan. Ci ostatni organizują ciągle administrację kraju podbitego i zdają się chcieć osiedlić się w nim stanowczo. Zyskali oni sympatję Kurdów i jeśli Turkom uda się nawet zasłonić drogę do stolicy, nie ma wątpliwości, że cały kraj aż do Alepu a nawet Bagdadu, cała granica od strony Persji, jest na łasce zwycięzcy lądowego, niepokonanego w każdem miejscu gdzie nie ma przystępu dla floty.

Mówiliśmy w ostatnim liście o przypuszczalnem użyciu pożyczki tureckiej i nie myliliśmy się. Wiadomo, że jedna fregata turecka budująca się w arsenale w Synope nie została spaloną przez admirała Nachymow. Dokonano budowy tej fregaty i teraz uda się ona do Anglji, gdzie otrzyma mechanizm z szrubą. Admiralicja także kupi w Londynie kilka statków parowych. Jest to niespodziana gratka dla armatorów i dla ministra Porty pana Mussurus, który tam lepsze robi interesa z pożyczkami i dostawami niż jego współbracia na wschodzie. Dyplomata ten jest chrześcjanin, i to w dwójnasób obudza zazdrość dygnitarzy mahometańskich.

— Said-pasza z największą pokorą i uszanowaniem doniósł Porcie, że już nie jest w stanie nic więcej dostarczyć na dalsze prowadzenie wojny, ani żołnierzy ani pieniędzy. (*Jour. de St. Peters.*)

W Ł O C H Y.

Neapol 15 Września. Otóż mamy! Zaledwie król Neapolitański dał rządowi angielskiemu żądane zadość uczynienie, oddalając ministra policji p. Mazza, a już Anglja wynalazła nowy powód żalenia się na Neapol! przynajmniej *Constitutionel* paryski opowiada, że usunięcie ministra wojny księcia Ischitella »jedynego przyjaciela zachodniéj polityki w radzie króla Ferdynanda« bardzo źle zostało przyjęte przez mocarstwa sprzymierzone i że one postanowiły uczynić bardzo energiczne przedstawienia. Spodziewamy się że rząd francuski nie podziela dziwnéj drażliwości lorda Palmerston, bo kiedy zupełnie pochwalił postąpienie Sułtana, który w wiadomym sposobie załatwił się z posłem angielskim, nie będzie zapewnie chciał pokazać się niekonsekwentnym, mięszając się w wewnętrzne interesa państwa, które nigdy nie potrzebowało i nie żądało jego pomocy. W Londynie postanowiono koniecznie żeby Neapol przystąpił do przymierza zachodniego i dla tego będą tam ciągle wyszukiwali powodów do wywierania uciskającego wpływu na dwór neapolitański, który i tak już znajduje się w tak krytycznem położeniu, że gdyby istotnie został zmuszony, idąc za przykładem Piemontu, dostarczyć Anglji wojska, to można na pewno liczyć, że zaraz po oddaleniu się armji, przyszłoby do jakiego zawichrzenia w Neapolu. Pokazuje się z tego, że polityka angielska ma cel podwójny, to jest wśród zamięszania ułowić Sycylję i w braku własnych żołnierzy użyć pułków neapolitańskich do wojny przeciw Rossji.

(*Neue Preussische Zeitung*).

JAN STACHÓRSKI

(JENERAŁ-MAJOR).

(Ciąg dalszy).

Nazajutrz Stachórski chciał jeszcze dać bitwę Brzuchowieckiemu, ale ten tegoż jeszcze dnia, pod zasłoną nocy, nieczekając świtu, z garścią niedobitków za Dniepr uciekł: wielu z kozaków w rozsypce poszło w lasy i kilka tysięcy z nich wzięto do niewoli. »I tak, pisze Stachorski, z łaski Bożej, w dzień ś. Jana niespodzianą odnieśliśmy Victorją. (6)

To tak świetne zwycięztwo podniosło Stachórskiego w oczach króla i panów Rad, i przekonało, że się nie omylono w położonem nań zaufaniu. Jakoż w tymże czasie nasz komendant za staraniem i przez księdza kanclerza Prażmowskiego (który był jego osobliwym dobrodziejem) otrzymał patent i forsztelacją na jenerał-majorstwo.

Wszelako rzeczy się na Ukrainie nie polepszyły, i lubo Brzuchowiecki ustąpił, aliści swawola ukrainna nie przestawała podnosić głowy. Opara kozak

(6) Opis tego oblężenia Białejcerkwi, również szczegółowy mamy także i w niemieckiem czasowem piśmie p. t. „Theatri Europai oder Historischee Beschreibung der denckwürdigsten Geschichten. Neundter Theil. fol. 1540.“ Dowiadujemy się tu że Brzuchowiecki przyszedł pod Białącerkiew z 30,000 wojska, że uchodząc zostawił pobojowisko usłane trupem. Stachórski zaś miał załogi tylko 3,000 ludzi.

wszczął bunt w okolicach Smiły; Daszko Dejneka (7) strzepany pod Białocerkwią zamknął się w pobliskiej Motowidłówce.

Tymczasem stan załóg polskich na Ukrainie był bardzo smutny. Głód nękał załogi i dotkliwie dawał się im we znaki. Cały był kłopot o uprowiantowanie twierdz, ale to w kraju tak dobrze jak nieprzyjacielskim, a do tego pustym i zniszczonym z niemałą przychodziło trudnością. Jakoż codziennie wysyłał Stachórski podjazdy konne dla zasięgnięcia żywności już pod Rzyszczów, już w Polesie pod Byszów, Makarów, w stronę mniéj pustą i ludniejszą nad inne. W listach Stachórskiego, które mamy przed sobą, a jakie pisywał już do króla, już do kanclerza i innych, ciągle też wyczytujemy skargi i ubolewania, jako to: że garnizon kawęczy, bo chociaż hetman ukraiński wydał assygnacje na zaopatrzenie w żywność fortec i rozłożył te żywność na chłopów, ale ci samowolnie mieniąc się kozakami, wręcz nie chcieli takowej dostarczać. (8)

Zamieszki ciągle trwały. Opara, pisze Stachorski, skupiwszy swój tabor pod Olszanką nad Rusawą, gdzie go chcieli kozacy obrać hetmanem, przysłał swe uniwersały do Białejcerkwi, mianując się bratem wojska zaporożskiego, a nie poddanym króla polskiego. — Nadto kolej powodzeń sprawiła, że wszystkie miasta nad Dnieprem koło Czehryna jednym tchem zdały się Oparze. (9)

Od Dniepru groził i niósł wojnę Opara, w Polesiu Daszko Dejneka wichrzył. Wszystkie też miasteczka dokoła Białejcerkwi udały się do buntów, jako to: Sieniawa, Motowidłówka, Makarów, Rozów i t. d. A więc dnia 7 lipca (1665 r.) wyprawił Stachórski ku Motowidłówce (jak to widzim z jego listu) podjazd postępny złożony z rajtarów, dragonji i kozaków, którzy dobrze tam goscili, dużo chłopów naścinali, nabrali bydła, i Daszka z ludem jego w miasto wpędzili, trupem nie mało położywszy. Daszko niedługo tu gościł i wyniósł się na Polesie. (10)

Około tego czasu partja wojska polskiego wpadła do Sieniawy, i tameczni mieszczanie zmuszeni zostali do posłuszeństwa. »I tak wszystkie miasta, pisze Stachórski, przywiodłem do należytej dewocji.«

Tegoż roku 1665 w liście ks. kanclerza donosi Stachórski:

»O Daszku powiadają języki, iż na Polesiu blisko Dniepra zostawać ma. Motowidłówkę osadzić ma z Kijowa, co jeszcze jednak niepewno, do którego ja jednak miasta dziś posyłam uniwersały, perswadując onemu, aby po wyjściu Daszka o sobie myślić chcieli, i do poddaństwa JKM. powrócili, i do innych miast niemieszkanie wyprawuję poleskich.« (11)

Stachórskiemu szło głównie o upokorzenie miast na Polesiu, bo ztamtąd dostawał najwięcej prowiantu. Polesie choć to strona mniej żyzna od Ukrainy, lecz byłto kraj nie tyle wystawiony na zniszczenia wojenne. Przeciwnie Ukraina była pustką i zaniedbanie rolnictwa sprowadziło tu głód.

Tymczasem Opara się wzmacniał i z każdym dniem stawał się silniejszym. Stachorski lękał się aby pułkownicy kozaccy w Białejcerkwi, Korsuniu i Czehrynie nie zwąchali się z nim, i tak biegle rzeczy ukartował, że ci nie chcieli się łączyć z Oparą; tem go więc osłabił, a przeto Opara zaprzysiągł poddaństwo królowi.

Z dalszych listów Stachórkiego dowiadujomy się, że Daszko Dejnuka wszedł znów do Motowidłówki, a Drozd rebelizant dążył do Kijowa, aby z Daszkiem się połączyć i napaść w Białejcerkwi Stachorskiego; lecz Opara nibyto już na polskiej zostający stronie wysłał pułk kalnizki i umański i 3,000 ordy, aby temu przeszkodzić, pokazało się atoli że Opara baki świecił, bo jak skoro Drozd się zbliżył, to się z nim połączył, po wszystkich miastach arendy. gumna i młyny pańskie odebrał, uczyniwszy radę, że koniecznie trzeba Lachom granicę po Słucz odmierzyć.— Stachórski przeto cały się oddał staraniu i zabiegom, aby jakim sposobem Oparę wyzuć i zrzucić z samowolnie przyswojonego hetmaństwa. — Jakoż Bóg mu w tem poszczęścił (jak sam pisze) bo Murza Kanmanet wezwał Oparę do siebie na pewną naradę, a potem związawszy, jako sprawcę buntu odesłał do Białejcerkwi, gdzie go Stachórski do więzienia wtrącił. (12)

Na miejscu Opary został hetmanem Piotr Doroszenko, człowiek, jak się na razie zdawało Stachórskiemu, życzliwy dla Rzplitej;— a jednak był to ten sam Doroszenko wiarołomny i nienawiścią ku Polsce tchnący, który niebawem zalał Ukrainę strumieniami krwi bratniej.

Wspomnieć tu należy że jenerał Stachorski miał dzielnych pod komendą swą oficerów. A byli nimi: jenerał-auditor Treig, major Löbel i dwaj jego bracia, oberszleitnant Wojnarowski, Dobrokost, Firsch, — wszystko to marsowa dziatwa, i biegli w sztuce wojennej szermierze. Stachórski lubiał swoich oficerów widać to z jego listów, gdzie żadna ich zasługa rycerska nie jest przemilczaną. Każdego męztwo wychwalając, zaleca względom tronu, dla cudzoziemców stara się o nobilitacją. W listach nieraz też wspomina o Tarasenku pułkowniku kozaków białocerkiewskich, jako o wiernym i przychylnym dla Rzplitej kozaku. Ks. Kanclerz Prażmowskl, jak to już wyżej nadmieniliśmy, był osobliwym Stachórskiego dobroczyńcą. oraz i przyjacielem, przysłał mu był nawet swego synowca do Białejcerkwi, aby ten pod okiem dzielnego wodza wprawiał się do rzemiosła rycerskiego; o którym pisząc Stachórski do kanclerza, tak się wyraża:

»Pan synowiec W. Im. Pana bardzo do wszystkiego jest ochotny, i crescit in dies in virtute ac scientia militari. Nosił przez te wszystkie miesięce muszkiet, teraz pilnuję aby wszystkie expedjował co należy żołnierzowi powinności, w krótkim jednak czasie myślę myślę onego uczynić unteroficierem aby się przytem nauczył commendy i rządom przypatrował cudzoziemskim. Mam dobrą nadzieję, że positns z niego czasu swego będzie miles, i swemi postępkami ad altera apetens officia pocieszy WJPana, gdyż do wszystkiego jako gdzie jest capax.» (13)

Rok 1666 zaczął się pod lepszą nieco dla załóg polskich wróżbą... Bo oto oberszlejtnant Dobrohost w miesiącu lutym tegoż roku przybył do Białéjcerkwi i oddał 21,500 złp. chlebnych, a oraz 9,850 złp. na uprowiantowianie fortec. To też żołnierstwu załogowemu nie mało dodało otuchy. »Chlebowe, pisze Stachórski (14), między regimenty podzieliłem, prowiantowych zaś pieniędzy użyłem na fortec ukraińskich conservatią; obróciwszy na Czehryńską dwa tysiące, na Korsuńską cztery, a rezydium na tuteczną i i pawołocką, aby się cokolwiek według woli J. K. M. i P. M. M. do magazynu sposobić mogło prowiantu..« Wszelako to uprowiantowanie fortec mogło wystarczyć nie więcéj jak na trzy miesiące; lękał się więc Stachórski, aby mu w braku żywności nadal nie przyszło opuścić Korsuń, i pisał, że radził się w téj mierze kanclerza. *(d. c. n.)*

(7) Daszko Dejneka znany jest w dziejach kozackich. — W 1564 r. bronił on Stawiszcz przez Czarnieckiego oblężonych. Kochowski mówi że ten kozak, w czasie zdobycia tego zamku, zginął. Ale pokazuje się, że Daszko umyślnie o zgonie swym fałszywą rozpuścił pogłoskę, aby zapewne tem snadniej w ucieczce ze Stawiszcz uniknąć za sobą pogoni, bo oto w tymże 1664 r. znów się zjawia na czele swych kozaków, (których od jego nazwiska Dejnekami przezwano). Niefortunny go atoli los czekał. Schwytany przez małorossjan i więziony w Nieżynie, w okowach życie zakończył. Małorossyjscy historycy nazywają go Decikiem.

(8) Listy te są pisane do króla Jana Kazimierza, do kanclerza M. Prażmowskiego, do Stanisława Potockiego wojewody krak., do Jana Sobieskiego chorążego kor., do Marcina Zamojsktego podstolego lwowskiego, nareszcie do Piotra Wasiljewicza Szemetjowa, który był wojewodą kijowskim od 1666 do 1669 r.

(9) List do kanclerza d. 7 lipca 1665 r

(10) List do kanclerza d. 7 lipca 1665 r.

(11) List tenże.

(12) List do kanclerza 15 sierpnia 1665.

(13) List od kanclerza d. 28 lutego 1666.

(14) List tenża.

BARTEK.

POWIASTKA

przez

Autora Listów z pod Zasławia.

(D o k o ń c z e n i e).

I jak starał się przyspieszyć termin ślubu Wacława, który dla żałoby po matce, miał być przynajmniéj w pół roku od dnia jéj śmierci; jak nie darmo usiłował przekonać go, że dusza matki nieodstępnie czuwająca nad nim, pragnie tylko widzić go szczęśliwym. co pewnie podwoi rajskie słodycze pośmiertnego jéj bytu, tak skoro błysła mu nadzieja własnego szczęścia, wnet skromny; żadnéj w oczach kobiet nie uznający w sobie wartości, drży na spotkanie się z jakiém bądź podobieństwem do ziszczenia marzeń. I natychmiast wiedząc że marszałek sam jest w swoim gabinecie, przedstawił mu jakoby ważną domową potrzebę, dla któréj musi koniecznie odjechać. Zaproszony na ślubowiny, przyrzekł bytność swoję, i pożegnał go nie widząc się z damami, ani nawet z Wacławem.

Nadszedł szczęśliwie dzień ślubu. Bale tu po żniwach bywały huczne, a w dniu tak ważnym uroczysta cisza panuje.

— Dziwię się —powtarzał marszałek— kiedy kto dziecię swoje wywodzi jakby na scenę teatralną. Po co ludzie obcy zaglądać w oczy jéj mają, i badać w nich jéj przyszłość? Tu żadném roztargnieniem przerwane być nie ma poddanie jéj losu opiece Boga.

Nie zaprosił téż nikogo z sąsiadów, co na bale jego zwykle uczęszczali. Sędzia tylko jako krewny zatrzymał się był; a z obcych stary przyjaciel szambelan i pan Piotr podzielali radość domową. Ten drugi jako kawaler wiódł pannę młodę do ołtarza. Zwykłym obyczajem naprzód ją podprowadza ku matce po błogosławieństwo. Gdy po rzewnych uściskach i pan Piotr całuje jéj rękę składając życzenia, aby wnukom błogosławiła, ta zatrzymuje go, ściska mu dłoń i ze szczerą uprzejmością mówi:

— Do zupełnego szczęścia w dniu dzisiejszym, braknie mi tylko drugiéj córki abym ją tobie oddała.

Było to ośmielanie ale nadaremne.

Marja ocierając łzy rozczulenia, odezwała się na to:

— Mamo kochana! Zdawało mi się, że Helenka warta jest twoich uczuć jakby macierzyńskich!

I mówiąc to, spojrzała z uśmiechem dobroci na pana Piotra. Ten zmięszał się jakby schwytany na uczynku, nie myśląc, mimowoli przebąknął te słowa:

— Czyliż mnie po los taki wolno sięgać myślą nawet!

Tymczasem marszałkowa przemówiwszy ciszéj do Heleny, już przysposobionéj, aby mu na wypadeknieśmiałego odezwania się do niéj, tak mało ufnemu sobie, raczyła nie odejmować nadziei; zwraca potém twarz ku niemu z życzliwém przymileniam i rzecze:

— Czy téż pamiętasz panie Piotrze, co powiedziałeś nam w Odessie, że aż wtedy o własném szczęściu pomyślisz, gdy....

Nie dał dokończyć marszałkowej; już ugiął kolano cały drżący, przed piękną zapłonioną wdową, co na dzień ślubowin siostry zrzuciła żałobę.

Panna młoda wzbrania się wejść do sali gdzie przy ołtarzu proboszcz oczekiwał; wzbrania się lubo i ojciec już ją błogosławił, aż otrzymała na Helenie, pomimo tak niedawny jéj stan wdowi, dla dawnego przyjaciela zaręczalny pierścień.

Radość całego domu, pojąć się tylko zdoła. Wacław z żoną nie prędko odjechał do Borówki, skąd po każdym tygodniu znowu do Zarudni wracali.

Pani Brzeska poddając się naleganiom stryjostwa, na cały przeciąg żałoby w domu ich zamieszkała, a jéj narzeczony, w oczekiwaniach końca tego dla świata obyczaju, pocieszał się usługą, przyjęciem plenipotencji do zarządzania w jéj majątku, gdzie tylko niekiedy dojeżdżał, a najwięcéj przebywał w Zarudni, zdawszy na uczciwość znanego ekonoma gospodarstwo swoje w dzierżawie.

Stary szambelan częściéj teraz nawiedza z lat młodych przyjaciela, co krok tak stanowczy, uczynił wbrew zasadom dawniéj objawianym. Patrzał na tę przemianę wolą Boga zrządzoną: cieszył się w duchu a milczał.

W rok i kilka tygodni Marja matką została. Na dzień chrztu w Zarudni wnuka państwa marszałkostwa, postanowiono termin ślubu Piotra i Heleny.

Tu znowu nikogo z gości nie zaproszono, prócz sędziego i szambelana. Po dopełnionych religijnych obrzędach szambelan widząc rozradowaną duszę gospodarza, a trzymając toastowy kielich w ręku, szeptał mu do ucha: czy téż w domowém pożyciu, w powodzeniu jego córki, czuć się daje brak zasług w przodkach jéj męża? i czy kto odgadnie że z nich żaden nie obierał króla? Szeptał swój tryumf, chociaż sam pochodzeniem własném równał się prawie marszałkowi; a cieszył się na przekór mylnym niegdyś mniemaniom gospodarza, że Wacław z osobistéj wartości, był godnym szacunku. Nakoniec, pod wieczór w gabinecie, wśród gawędy sam na sam, po słusznych pochwałach Wacława, najszczerzéj potwierdzanych przez teścia, odezwał się:

— Najświęciéj dotrzymałem i nadal dotrzymam tajemnicę o twoich notatkach kochany Marcinie. Ależ za to należy mi się ciąg dalszy. Nie odstąpię, wyznać musisz czy nie przybyło co nowego do twoich spostrzeżeń nad czarami?

— Żartuj sobie dobry Serafinie, a ja zamknę ci usta tém co późniéj uszu moich doszło. Wszakże to owa znachorka, stara Tetiana, sprawiła zielem swojém tę niepojętą zmianę w Marcie, pod sam koniec życia biednego jéj męża Stepana. Wszyscy znali jéj wstręt do niego. A przecież skoro ta baba, wezwana w ciężkiéj chorobie nieboszczyka, poczęła tam krzątać się jéj *danie*, obojgu im udzielone, zrządziło pociąg żony ku niemu; prawda pociąg nie przydatny, bo już spóźniony, przecież nie mniej dziwny. Temu nie zaprzeczysz, bo cała wieś na to patrzała. Zawsze więc niezachwianie trzymam, że jeśli są sposoby wzniesienia sympatji, tam gdzie wprzódy ktoś czuł odrazę, to ku powszechnemu dobru. możnaby.....

— Stój, stój zacny Marcinie! Już wiem na czém skończysz. Nic łatwiejszego jak w podobny błąd, całą wieś wprowadzić. Wszystkie bolesne przejście Marty, znane są dokładnie i mam je w pamięci z opowiadań żony twojéj. Sprytna, pojętna dziewka z garderoby, zpod oka takiéj jak tu pani, gdzie same słyszała morały, po latach kilku, już z wyższemi cokolwiek

wyobrażeniami, przeszła na wieś, i spadła do niby właściwego przeznaczenia. Widziano jak nie cierpiała męża; bo w myśli rozkołysanéj dworskiemi pojęciami, podżeganéj szeptem ludu, że Bóg śmiercią ukarał Joakima za złamanie jéj tajnéj przysięgi, tkwił ciągle narzeczony, z którym późniéj zeszli się. A gdyteń jako zbója wysłany został na Sybir, zdało się bez powrotu, gdy wszelką straciwszy o nim nadzieję, widzi męża co tyle dla niéj przecierpiał. już na śmiertelnéj pościeli; wtenczas bez żadnego wpływu czarownicy, z powyższych wyobrażeń pod okiem swej pani obudziła się ludzkość w jej sercu. Nakoniec, jeśli cię nie dziwi stałość poczciwego męża dla złej żony, czemużby dziwić miało to ocknienie sumienia jej przy konającym? Porzućmy o nich! Powiedz mi raczej, czyś przyznał moc czarów owej pobudce, jakiej użyteś względem Wacława, nim on w oczach twoich stał się godnym twej córki? Sędzia bowiem obecny temu opowiadał mi całą tę scenę. Czy przyznałeś sobie tytuł znachora czyli czarownika, nadając młodzieńcowi nie ziołami, nie szeptem, ale głośnemi kilku słowy, tę odwagę jaką się odznaczają twoi zacni przodkowie? Oto masz dowód w tej własnéj czynności twojéj, jak bez materjalnych działań dusza daje się powodować szlachetnym uczuciom. Na cóż nam więcej? Poprzestańmy na tem z tą mocną wiarą, z tem przekonaniem że żaden system wymysłu ludzkiego, nie wyrówna usposobieniu jakie mamy z rąk Boga, do swobodnego rozwijania się postępów moralnych.

A co do spostrzeżeń moich, jakie szeptałem dziś tobie przy kielichu, patrząc na szczęście miłych twoich dzieci i twoje; co do sławy przodków imienia twego; wierz mi panie Marcinie, że każdy naród szanuje w potomkach zasługę ich ojców. To jedne pielęgnowanie drogich pamiątek kraju, dowodem jest sił jego moralnych. Biada ludziom, co pomiatają wyższością przez swoich niegdyś uznaną! Ale obok tego otrząśnijmy się z błędnych mniemań, jakoby wykształcenie, a stąd nabyte środki stania się użytecznym krajowi, jakoby szlachetne uczucia biednych z imienia, nie dawały przystępu do zasługi na szacunek ludzki. I owszem, takimto, choćby z najniższego szczebla dozwalajmy podźwignąć się; takimto, dla podniecenia zachęty podawajmy rękę braterstwa.

LISTY BEZ PRETENSJI

przesyła z podróży na wieś Bolesław Kopeć.

III.

Nie łatwo zdać ciekawe sprawozdanie z przejażdżki po ziemi, znanéj prawie każdemu przynajmniéj z rozlicznych wyrobów fabryk Łodzi, Zgierza, Pabianic, Kalisza... Ta część kraju naszego najbardziéj przemysłowa, zasłana osadami niemieckiemi, zapełnia cały nasz kraj swemi wyrobami płóciennemi, wełnianemi, skórzanemi i t. p. Każdy już dziś ma w swojem odzieniu jakąś nitkę, wyrobioną i wyfarbowaną w fabrykach miast niemieckich— to też nie ma między nami żadnego, któryby nieznał przynajmniéj z opisu lub opowiadania Zgierza, Łodzi... tego *eldorado* wyrobów płóciennych i bawełnianych. Nie wdając się więc w drobiazgowe i historyczne opisy miast wyżéj wspomnionych, wspomnę o nich, jak się wspomina o rzeczy dobrze już znajoméj.

Zgierz małe miasteczko, zabudowane domkami poczęści drewnianemi i jednakich kształtów, może się nazwać przedmieściem Łodzi, stolicy przemysłu w Polsce. Łódź miasto ogromne, jak na miasto naszego kraju, z kilkudziesięciu tysiącami ludności, jest jednym wielkim warstatem, którego motorem jest cała ludność niemiecka. Główna ulica Łodzi ciągnie się blisko na milę, a z niéj jeszcze wychodzi mnóstwo bocznych uliczek: domy są w ogólności parterowe, murowane lub drewniane, budowane bez zewnętrznych ozdób i upiększeń, lecz wygodnie i trwale — jeden rynek tylko może się poszczycić pięknemi kamienicami, zdobnemi w filarki, gzymsy i ganki. Dla zwiedzającego pierwszy raz to miasto, nie może być obojętnem to zgromadzenie jednéj woli i dążności ludzi, których herbem i pieczęcią jest praca i zysk; ludność przybyłéj do nas z obcéj ziemi, mnożącéj się codziennie na coraz większéj przestrzeni i broniącéj swych praw zyskownych pracą i umiarkowaniem. Same tylko piekarnie, apteki, sklepy rzeźnicze, są kantorami w których pieniądze rzemieślników zamieniają się na chleb lub mięso; nie znajdziesz tu magazynu krawca, magazynu mód, księgarni, fryzjera — bo na to wszystko brak czasu, bo tu każdą chwilę trzeba przemachać ręką, przekiwać nogą, poruszającą belki warsztatu; tu modną suknią jest suknia starym krojem w domu uszyta, księgarnią jest bibija i elementarze — a podobno nikt nie widział i widzieć nie będzie, fabrykanta z głową ufryzowaną!

Jeśli Zgierz będący jeszcze w r. 1467 nic nieznaczącą osadą, wzniosłszy się dziś do stopnia miasteczka, nie zadziwia wcale swym powolnym wzrostem — to Łódź, mimo że jéj pomyślniejsze dzieje sięgają dopiero roku 1550, musi zastanowić swym pięknym rozwojem, ciągle wzrastającą jednoplemienną ludnością, i jednolitą fizjonomją; — to nie polskie miasto, lecz czysta, porządna i bogata osada niemiecka. Przechodząc koło domów poprzedzielanych na dwie strony t. j. na mieszkanie i na warsztat, zobaczysz przez szyby kościotrupy warsztatowe a na nich rozsnutkowane przędze, biegające czółenka i owe motory żyjące a suche, zżółkłe, poruszające nogami i rękami, siedzące od świtu do nocy w jednem miejscu, zajęte jedną myślą o całości nitki i równości przędzy, i to całe takie życie! W mieście nie usłyszysz innéj wrzawy jak tylko ruch warsztatów, warczenie kół i kółek, skrzypienie belek; nie usłyszysz innéj rozmowy tylko o przędzy i pieniądzach, ale za to żadnéj kłótni, żadnéj gwałtownéj brewerji tu nie spotkasz... bo brewerje kosztują a to nie dla nich.

Korzyści jakie wypływają z podobnych miast fabrycznych na kraj nasz są wielkie i dobroczynne, bo ileż to wyrobów z tych miast rozwozi się po całym kraju, ile przędzy surowéj przerobi się na ich warsztatach, na materje rozmaitego rodzaju, któremi się wszyscy odziewają a nawet stroją — a przytem ogromne kapitały nie wychodzące z kraju, lecz wiecznie w nim po bankach prywatnych kursujące, wielce się przyczyniają do bogactwa narodowego— bo żaden Niemiec nie opuści aż do śmierci swego warsztatu, przy nim osłabną mu ręce, posiwieje głowa, zaniemówią usta, ale napęcznieje kieszeń jedna i dziesiąta; zaproponuj niemcowi niech opuści warsztat, niech wraca do swoich, oczekujących go z upragnieniem — on się wyrzeknie wszystkiego, a tego ruchadła co pod słabemi nitkami, kryje ciężkie talary, za żadną miłość, za nic co z sercem ma styczność, nie opuści.

Niech artysta, ucieka czemprędzéj z miast podobnych, niech wyciąga cożywo nogi po trakcie fabrycznym —|bo nikt go tam nie wesprze, nie oceni, i nie posłucha, bo tam wolą stempel mennicy nad dłóto rzeźbiarza, wolą krzyk komornika ogłaszającego licytację nad śpiew artystki, wolą w końcu choć grube ale bezpłatne figle swojéj czeladzi, nad rolę aktora; szkoda jednak że jaki artysta np. muzyk przejeżdżając przez Łódź, nie dał poznać swego talentu tamecznéj ludności — byłby to kaprys prawdziwie artystyczny a nader ciekawy: — coby powiedzieli i jakby ocenili owi ludzie bogaci, gościnni za pieniądze, pracowici za pieniądze, tony skrzypców, wydobywające się z tych stron, będących dla nich dobrym szpagatem na związanie zerwanych części w warsztacie, coby wykrzyknęły różowe usta prędko więdnących i ponętnie się uśmiechających dziewczyn, z imionami Joanny, Wilhelminy, Henrjety... coby zawyrokowali starzy sędziowie, niechętnie patrzący na obcego, który nie kupić ale obejrzeć tylko przyszedł ich składy — ciekawa odpowiedź, ciekawy wyrok choć nie trudny do odgadnięcia — artystę gotowi zrozumieć, uwielbić, zarzucić wszystkiem... byle nie pieniędzmi!

Ostatnią osobą, którą spotkałem wyjeżdżając z Łodzi, była jakaś stara, wyschła kobieta, ubrana w niebieską drukowaną suknię — w twarzy téj kobiety zdawało mi się widzieć fizjonomję całego miasta, z którego wyjeżdżałem zadowolniony warsztatami, nie pobratany jednak z ludnością, gotową natychmiast zaniechać pracy, gdyby z niéj pieniężnych zysków osiągać nie mogła.

Reszta miast leżąca na fabrycznym trakcie, chyba zasługuje na ogólną wzmiankę — że wszystkie dość ludne, niemieckie i fabryczne, nie ustępują w swych wyrobach i farbiernich najpierwszym zakładom w Zgierzu lub Łodzi. W mieście Pabianicach zasługuje na uwagę piękny starożytny kościół, wielkich rozmiarów i dość bogatego ustroju wewnętrznego, jako też i pałac położony nad rzeką tegoż co i miasto nazwiska, z rozmaitemi wyskokami nad dachem a dziś będący ratuszem. W miasteczku Łasku także godzien widzenia wyniosły kościół, w podziemiach którego widać trumnę fundatora, z koroną, z drzewa wyrobioną na wierzchu. *(d. c. n.)*

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Drezd. Bietski Ignacy ob. z Jarochówka.—*H. Pols.* Gosławski Aleks. ob. z Goślic.—*H. Krak.* Gostkowski Tom. ob. z Naborowic.—*H. Sas.* Kalisz Piotr ob. z Redlina.—*H. Lit.* Wężyk Juljan ob. z Zamościa.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Bliziński Józef ob. do Woli Adamowéj, Czyszkowski Karol ob. do Karczmisk, Grąbczewski Paweł ob. do Łomży, Szaniawski Konst. ob. do Końskich.

TEATR WIELKI. Dziś: *Ostatni worek* czyli *Lalka norymbergska* (1szy raz). *Robert i Bertrand. Tańce.*

TEATR ROZMAITOŚCI. Dziś: *Uściskajmy się* (Panna Owsińska przedstawi rolę Berty). *Dwudziestoletni opiekun.* — Jutro: *Niemowa.*

Dziś rano stopni ciepła 6, wczoraj w południe 14. Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 11.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 77my *Przeglądu Handlowego, Rolniczego i Przemysłowego*

W drukarni J. Unger. —Wolno drukować. — Warszawa dnia 18 [30] Września 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.